Cena 5 zł.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr. 28 (1298)
ROK V.

SOBOTA

Zwiększony obrót towarów

przewiduje się w wzajemnych dostawach między Polską i ZSRR w roku 1950

Podpisanie protokółu w Moskwie

W wyniku rozmów między polską delegacją handlową, a Ministerstwem Handlu Zagranicznego ZSRR, które odbywały się w atmosferze przyjaźni i wzajemnego zrozumienia, 25 stycznia br. podpisany został protokół o wzajemnych dostawach towarów na 1950 rok. Obie strony kierowane dążeniem do dalszego rozwoju wzajemnych stosunków handlowych, uzgodniły znaczne rozszerzenie wzajemnego obrotu towarowego w 1950 roku w porównaniu z poziomem rocznych dostaw, przewidzianych 5-letnią umową z dn. 26. 1. 1948 roku.

Ogólny obrót towarowy między Polską i ZSRR w 1950 roku, włączając dostawę towarów i urządzeń inwestycyjnych dostarczanych przez Związek Radziecki na rachunek umów kredytowych, wzrośnie w porównaniu z 1949 rokiem o 34 proc.

Zgodnie ze wspominanym protokółem Związek Radziecki będzie dostarczał Polsce w roku 1950 bawełnę, rudę żelazną, manganową i chromową, samochody, traktory, maszyny rolnicze i poligraficzne, produkty naftowe, chemikalia, artykuły spożywcze i inne towary potrzebne gospodarce narodowej Polski.

Polska będzie dostarczać do Związku Radzieckiego w 1950 roku: węgiel, tabor kolejowy, kolorowe i czarne metale, tkaniny, cukier i inne towary.

Protokół podpisali: ze strony radzieckiej — minister handlu zagranicznego M. Mienszykow, ze strony polskiej — minister handlu zagranicznego Tadeusz Gede.

Na apel Wiktora Markiewki

Nowa fala współzawodnictwa

ogarnia szerokie rzesze górników zagłębia węglowego

Przodujący górnik Śląska, Wiktor Markiewka wystąpił z hasłem podejmowania długofalowych zobowiązań, sam postanawiając wydobyć w ciągu lutego, marca i kwietnia łącznie 1.620 ton węgla, zamiast przewidzianych normą 540 ton.

Wezwanie rębacza Markiewki przyjęte zostało z entuzjazmem przez załogi górnicze całego zagłębia węglowego. Na apel Markiewki pośpieszyli przodownicy pracy i brygady zespołowe różnych kopalń, zobowiązując się do wysokiego przekroczenia norm produkcyjnych.

Zobowiązania złożyli wczoraj górnicy kilkunastu kopalń Dąbrowskiego, Gliwickiego, Bytomskiego, Chorzowskiego, Jaworznicko - Mikołowskiego i Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

Minister Górnictwa i Energetyki — Ryszard Nieszporek przesłał do górnika Józefa Markiewki z kopalni „Polska" następujący list:

„Obywatelu!

W związku z wykonaniem przez Was planu 3-letniego w ciągu 11 miesięcy oraz w związku z rzuceniem hasła podejmowania długotrwałych zobowiązań, z jednoczesnym przyjęciem na siebie zobowiązania wydobycia w ciągu lutego, marca i kwietnia łącznie 1.620 ton węgla, zamiast przewidzianych normą 540 ton, przesyłam Wam tą drogą wyrazy gorącego uznania.

Zapoczątkowanie przez Was nowej fali masowego współzawodnictwa oraz przykład osobisty pociągnął za sobą szerokie masy górników polskich i przyczynia się do wykonania Planu 6-letniego, będącego podstawą budowy i rozwoju ustroju socjalistycznego w naszym kraju oraz dźwignią dobrobytu i kultury mas pracujących.

Przesyłam Wam, Obywatelu, życzenia dalszej owocnej pracy i wyrażam przekonanie, że w zapoczątkowanej przez Was akcji towarzyszyć Wam będzie współpraca tych wszystkich, których sercu bliskie jest dobro Polski Ludowej".

3. II. - posiedzenie Sejmu

Marszałek Sejmu Ustawodawczego R.P. — Władysław Kowalski ogłosił w dniu 27 b. m. zarządzenie treści następującej:

Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego R.P. odbędzie się w dniu 3-go lutego 1950 roku, o godz. 10-ej.

Charles Tillon w Polsce



Polski Komitet Obrońców Pokoju i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej zorganizowały dnia 24 bm. wielki wiec w auli Politechniki dla zamanifestowania przyjaźni mas pracujących Polski i Francji. W wiecu wzięło udział blisko 5.000 tysięcy ludzi. Na zdjęciu: Przemawia członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Francji, b. szef partyzantki we Francji, przewodniczący stowarzyszenia, b. członków francuskiego Ruchu Oporu tow. Charles Tillon.

Źle się działo w łódzkiej „Caritas"

Pracownicy jej placówek wyrażają uznanie dla akcji władz

W piątek wieczorem w sali Zarządu Okręgowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Łodzi odbyło się zebranie pracownic i pracowników łódzkiego „Caritasu". Przybyli licznie pracownicy przedszkoli oraz różnych punktów opiekuńczych „Caritasu" z terenu naszego miasta. Wśród nich znalazła się również grupa sióstr zakonnych, pracujących w „Caritasie".

W wyniku obrad zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucję, w której czytamy:

Zebrani w dniu 27. I. 1950 r. pracownicy instytucji „Caritasu" w Łodzi wyrażają swoje oburzenie na wieść o niecnych nadużyciach i przestępczej działalności kierowniczych władz Caritasu".

Dzięki czujności władz państwowych wiemy dzisiaj dobrze, dlaczego z środków pieniężnych, żywności, odzieży i całego tego wielkiego majątku, którym dysponowali kierownicy „Caritasu", nie korzystali najbiedniejsi, dla których służyć miały one jako pomoc. Dzisiaj wiemy już dobrze, dlaczego nasze uposażenia, pracowników instytucji „Caritasu" były tak niskie. Z majątku „Caritasu" trzeba było przecież pokrywać koszty hulanek w „Tabarinie", trzeba było finansować przestępcze elementy wrogów Polski, byłych współpracowników hitlerowskiego okupanta.

Z zadowoleniem przyjmujemy do wiadomości fakt kontroli działalności „Caritasu" ze strony władzy państwowych, której wynikiem winny być odpowiednie konsekwencje wobec przestępczego kierownictwa „Caritasu".

Z zadowoleniem podkreślamy słuszne stanowisko Rządu i władz państwowych, które nie pozwalają w Polsce Ludowej tuczyć się i bogacić kombinatorom i oszustom, chociażby usiłowali oni swoje oszukańcze praktyki przykryć płaszczykiem działalności charytatywnej.

Przykładnych kar więzienia

domaga się prokurator dla przestępców z Namysłowa

W godzinach porannych czwartego dnia procesu przed Sądem Apelacyjnym we Wrocławiu, zarządzona została **tajność rozprawy.** Świadkowie — Stankiewicz, Krawczyk i Pawłowski opowiedzieli szczegółowo **o wykroczeniach seksualnych przeora ks. Florczaka,** których sami padli ofiarą.

Po wznowieniu jawności, odczytano wyniki ekspertyzy rzeczoznawców.

Dwuosobowa komisja z ramienia Ministerstwa Zdrowia określiła ogólny stan sanitarny zakładu w Namysłowie, jako **zastraszający.** Stwierdzono, że sypialnie chłopców roiły się od robactwa.

Inspekcja Najwyższej Izby Kontroli (delegatura we Wrocławiu), wykazała **poważne malwersacje w księgowości zakładu w Namysłowie.**

Ekspertyza biegłych potwierdziła słuszność zarzutów, zawartych w akcie oskarżenia.

W godzinach wieczornych dnia 27 bm. zabrał głos prokurator dr K. Cincio. Stwierdził on, że **ujawniona straszliwa prawda o zakładzie jest świadectwem niespotykanego rozkładu moralnego** tych, którym powierzono opiekę nad chorymi chłopcami.

Przypomniawszy występne czyny oskarżonych, dr Cincio zażądał **dla ks. Florczaka kary nie niższej niż 8 lat więzienia, dla Zofii Dorsz nie niższej niż 4 lata więzienia, dla ks. Mieczysława Redla i Jadwigi Śmieja również nie niższej niż 4 lata więzienia, a dla Ignacego Michałowskiego nie niższej niż 5 lat więzienia.**

Rzecznik oskarżenia kończąc swe przemówienie powiedział, że domaga się **przykładnej kary, która winna być przestrogą dla tych wszystkich, którzy chcieliby zdeprawować naszą młodzież i narazić na szwank jej życie i zdrowie.**

Obrońcy wnoszą o łagodny wymiar kary, wysuwając tezę, że oskarżeni nigdy nie powinni znaleźć się na stanowiskach, które pełnili, że znajdowali się oni częstokroć w sytuacji przymusowej wykonując posłusznie polecenia przełożonych zakonu.

W ostatnim słowie oskarżony Florczak prosił o łagodny wymiar kary. Oskarżeni: Dorsz, Redel i Michałowski prosili Sąd również o łagodny wymiar kary, osk. Śmieja prosiła o uniewinnienie.

Ogłoszenie wyroku nastąpi w dniu 28 bm.

List wnuczki Mickiewicza

W związku z uroczystością odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, zamieszkała w Paryżu Maria Mickiewicz, sędziwa wnuczka wielkiego poety, wierna jego ideałom wolności i postępu, wystosowała do Prezydenta Rzeczypospolitej, prezesa Rady Ministrów, prezydenta m. st. Warszawy, a wraz z nimi do wszystkich rodaków pismo treści następującej:

„Przepełniona jestem dziś wielką radością, wielkim wzruszeniem. Została zmyta ostatnia obelga hord teutońskich: mój nieśmiertelny dziad stanął znów na piedestale, na którym postawiły go przepełnione wdzięcznością serca narodu.

Wiemy, jak wielkim było serce Adama Mickiewicza i jak wielka była jego miłość, którą obejmował cały naród.

Wiemy także, że jego największym ideałem było braterstwo ludów. Wiemy, że światło bijące z jego ducha przeniknie całą Polskę, aby promieniować na cały świat.

Jakże pragnęłabym być dzisiaj pośród Was, w mojej ukochanej Warszawie, aby wraz z Wami ślubować, że nie zejdziemy nigdy z drogi, którą nam wyznaczył.

Niestety, mój wiek podeszły nie pozwolił mi na podjęcie trudów podróży. Pąsowe róże były ulubionymi kwiatami mego dziadka. Wiązankę takich róż składam w myśli wśród kwiatów, któreście dziś tutaj złożyli.

Niech nasze serca zjednoczą się we wspólnym okrzyku:

NIECH ŻYJE POLSKA!"

(—) Maria Mickiewicz

Poeci radzieccy przybyli do Warszawy

W dniu 27 bm. przybyła do Warszawy grupa wybitnych poetów radzieckich, którzy wezmą udział w uroczystościach związanych z zakończeniem Jubileuszu Roku Mickiewiczowskiego.

W skład grupy wchodzą: Mikołaj Tichonow, Maksym Rylski, Simeon Czikowani, Maksym Tank i Antanas Venclava.

Miliony zł. „wsiąkły" w/g instrukcji ks. prymasa Wyszyńskiego

Przemawiając na posiedzeniu sejmowej komisji pracy i opieki społecznej, która obradowała nad preliminarzem budżetowym na rok 1950, minister Pracy i Opieki Społecznej Rusinek podał, że w latach 1945 — 49 „Caritas" otrzymał ze Skarbu Państwa, z samego tylko Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej 889 miln. złotych dotacji. Oddział „Caritas" we Wrocławiu otrzymał blisko 70 miln. złotych. w roku 1949, a blisko 185 miln. zł od roku 1946.

Duże wrażenie na członkach komisji wywarł zacytowany przez ministra Rusinka ustęp z listu prymasa Wyszyńskiego. W liście tym, datowanym 2 marca 1949 r., prymas Wyszyński polecił kierownictwu poszczególnych zakładów kościelno - opiekuńczych, aby zapobiegały „powtarzającym się kontrolom kościelnych zakładów opiekuńczych przez różne komisje".

Powyższa instrukcja prymasa Wyszyńskiego rozzuchwaliła dotychczasowe władze „Caritas", które liczyły wskutek tego na bezkarność.

Nowy gabinet de Gasperi'ego

W piątek podano w Rzymie oficjalnie do wiadomości skład nowego rządu de Gasperi'ego.

W porównaniu z poprzednim rządem de Gasperi'ego zmiany nastąpiły na sześciu stanowiskach, a mianowicie ministrów: bez teki, komunikacji, robót publicznych, marynarki handlowej, poczty oraz pracy.

W sobotę nowy gabinet złoży przysięgę prezydentowi Republiki Einaudi.

„Proletariat“ prowadził robotników

do pierwszych zorganizowanych walk klasowych. — Idee Waryńskiego i towarzyszy obudziły polski lud roboczy

Dziś mija 64 lata od chwili, kiedy na podwórku więziennym X Pawilonu zostało straconych czterech członków pierwszej polskiej partii politycznej „Proletariat". Skazani przez sąd wojenny carskich siepaczy Polacy — Kunicki, Ossowski, Pietrusiński i Rosjanin Bardowski zginęli mężnie z okrzykiem „Niech żyje wolność, niech żyje rewolucja socjalna"!



Przewodniczący PZPR Bolesław Bierut omawiając na Kongresie Zjednoczeniowym początki ruchu robotniczego w Polsce powiedział:

„...Pierwszą partią polityczną, która podjęła w Polsce sztandar walki w duchu marksizmu była — socjalnorewolucyjna partia „Proletariat". Jej najwybitniejszym twórcą, ideologiem i przywódcą był Ludwik Waryński.

Działalność Waryńskiego i „Proletariatu" stanowi pierwszy, niezwykle doniosły etap narodzin walki klasowej. Historyczną zasługą tej partii jest to, że wniosła ona po raz pierwszy w świadomość polskiego proletariatu zasady marksistowskiej ideologii rewolucyjnej.

Nie zamykając oczu na braki „Proletariatu", należy pamiętać, że działalność tej partii to wspaniały i bohaterski okres budowania się, kształtowania i ubojowienia polskiego ruchu robotniczego. „Proletariat" prowadził robotników polskich do pierwszych zorganizowanych walk i wniósł w ich szeregi ideały rewolucyjne marksizmu i poczucie klasy więzi międzynarodowej".

Jak widzimy rola tej partii, jako przewodniczki polskiego ruchu wyzwoleńczego była w tym okresie olbrzymia. Nic więc dziwnego, że aresztowanie głównych przywódców „Proletariatu" odbiło się głośnym echem wśród mas robotniczych nietylko zaboru rosyjskiego, ale i zagranicy.

Prześladowania i fala aresztowań, jaka ogarnęła Warszawę i jej okolice rozpoczęła się jeszcze w 1883 roku. W tym właśnie okresie w dniu 28 września w kawiarni Kwiecińskiego przy ulicy Rymarskiej żandarmi zatrzymali dwoje ludzi. Kobietę i mężczyznę.

Mimo, że prowadzono ich do więzienia pod strażą, kobiecie, którą była znana rewolucjonistka rosyjska Szczulepnikowa, udało się uciec, zaś mężczyznę — a był to Ludwik Waryński — osadzono w X Pawilonie.

Śledztwo w sprawie Waryńskiego i towarzyszy trwało przeszło dwa lata. Z pośród 200 aresztowanych osób, które oskarżono o przynależność do rewolucyjnej partii, stanęło wreszcie przed sądem 29 rewolucjonistów, resztę zaś zesłano na Syberię lub do odległych gubernii bez sądu i wyroku.

25 listopada 1885 roku rozpoczął się przed sądem wojennym proces „proletariatczyków". Rozprawa była tajna, gdyż generał Hurko, ówczesny gubernator Warszawy rozumiał, że rewolucjoniści wykorzystają ławę oskarżonych jako trybunę dla rozpowszechniania swoich idei.

Mimo to, zarówno w kraju jak i zagranicą znano każdy szczegół rozprawy, a pisma emigracyjne umieszczały o niej duże sprawozdania.

Wreszcie 20 grudnia 1885 r. wydano wyrok, mocą którego sześciu rewolucjonistów skazano na śmierć. Dwóm spośród nich zamieniono tę karę na 20 lat katorgi. Wobec braku dowodów winy, mimo, że zdawało sobie sprawę z kierowniczej roli Waryńskiego — skazano go wraz z 17 towarzyszami na 16 lat ciężkich robót i wywieziono do twierdzy w Szlisselburgu. Umarł tam w lutym 1889 r.

Chociaż po procesie „dwudziestu dziewięciu" wskutek uwięzienia najwybitniejszych przywódców „Proletariatu" osłabła działalność partii, to jednak lud roboczy raz obudzony nie ustąpił z pola walki i przeprowadził ją aż do zwycięstwa.

Zaspokoimy głod książki

Księgarnie na kołach

dotrą do najdalszych zakątków kraju

Już w najbliższych dniach nastąpią zasadnicze zmiany w dotychczasowej organizacji rynku księgarskiego. Powołana zostaje do życia centralna placówka rozdzielcza pod nazwą „Dom Książki", która rozprowadzać będzie wszystkie wydawnictwa państwowe i spółdzielcze.

Poza zaopatrywaniem księgarń, jednym z głównych zadań „Domu Książki" będzie sprzedaż pozaksięgarska, mająca na celu doprowadzenie książki do rąk chłopa i robotnika.

Sprzedaż ta przybierze różne formy. Jeśli chodzi o wieś, uruchomione będą specjalne auta, t. zw. „bibliobusy", będące po prostu księgarniami na kołach, które dotrą do najdalszych zakątków kraju. Sprzedażą książek zajmą się także kina objazdowe. Na popularnych wśród chłopów jarmarkach wiejskich, czy końskich targach zorganizuje się specjalne kiermasze i loterie książkowe. Poza tym książki będzie można nabywać w każdym wiejskim urzędzie pocztowym.

W mieście sprzedażą książek zajmą się poza księgarniami sklepy rozmaitych branż ,jak PDT, sklepy MHD i spółdzielni miejscowych itp. Poza tym uruchomi się kioski z książkami w fabrykach, świetlicach i lokalach związkowych. W czasie wszelkich narad nabyć będzie można na miejscu lekturę pomocniczą i objaśniającą. Na wieczorach autorskich będzie można nabyć książki prelegentów, co dotąd nie zawsze miało miejsce.

Równocześnie, jeszcze w roku bieżącym wprowadzona zostanie powszechna sprzedaż książek w kioskach ulicznych. (n)

Nasze Listy

EWUNIA M.: „Dom na Przedmieściu" nie ukaże się w wydaniu książkowym.

* * *

CZYTELNIK Z 11 LISTOPADA: Współczujemy, lecz, niestety, nie mamy wpływu na przydział mieszkań, o czym już niejednokrotnie pisaliśmy. Sądzimy, że powinien Pan zwrócić się do Rady Zakładowej z prośbą, aby interweniowała w Pana sprawie u właściwych władz.

* * *

JEDNA Z WIELU I KRYSTYNA Z ŁODZI: Drogie Czytelniczki! Zgłoście się do Ligi Kobiet, a na pewno spotkacie się tam z upragnioną pomocą.

* * *

„PRACOWNICA PRZĘDZALNI": Droga Pani, aby ułatwić sobie pracę i skrócić czas w zbieraniu odpadków — dobrze byłoby, gdyby w fartuchu roboczym miała Pani kilka kieszeni. Wzorowa prządka w Związku Radzieckim w ten sposób rozwiązała to zadanie i jest zadowolona, że odpadki zbiera stopniowo, co nie sprawia jej zbytniego trudu. Jednocześnie uzyskuje cel najważniejszy — zapobiega marnowaniu się cennego surowca, który później składa do przeznaczonej na ten cel skrzynki.

„KRUSZYNKA": Rejonowa Komenda uzupełnień może udzielić informacji w poruszonej sprawie.

Łódź — Warszawie

100 milionów zł. na odbudowę stolicy

Wojewódzki Komitet Odbudowy Warszawy wykonał roczny plan zbiórki ze znaczną nadwyżką.

Ogółem zebrano w roku ubiegłym na terenie całego województwa około 250 milionów złotych, z czego ponad 100 milionów przypada na samą Łódź. Każdy mieszkaniec naszego miasta wpłacił więc na odbudowę Warszawy około 160 zł. W stosunku do ilości mieszkańców największą sumę wpłacił Tomaszów Mazowiecki.

Z powiatów na pierwsze miejsce wysunął się powiat piotrkowski przed łódzkim i radomszczańskim.

Codzienna nowelka „Expressu".

Jan Kavan

Modlitwa p. Moreli

(Prosimy nie zapominać, że akcja tego opowiadania rozgrywa się w Czechosłowacji, a osoby występujące w nim są zmyślone. Jakiekolwiek podobieństwo z osobami rzeczywistymi jest jedynie dziełem przypadku).

Pan Morela z ulicy Dorożkarskiej był bardzo szanowanym człowiekiem. Wdowy szeptały o nim ze wzruszeniem, że jest postawnym sześćdziesięciolatkiem. Na pewno potrafiłby jeszcze pomóc kochającej żoneczce przy rozwieszaniu firanek czy prześcieradeł po praniu.... Ale biedak jest samotny i nie ma nikogo, kto by mu zczyścił każdego ranka łupież z marynarki.

Pan Morela z ulicy Dorożkarskiej był naprawdę samotny. Biedaczek! Żona opuściła go przed piętnastoma laty. On sam porządkował jeszcze przez pewien czas akta, tak, żeby nikt ich nie mógł odnaleźć, a potem poszedł na emeryturę. Doktór (tak że już spoczywa w Panu) powiedział mu, że jest melancholikiem. Oczy pana Moreli mówiły o tym samym. Głębokie, smutne, stale zamglone łzami.

Kochał swoją małżonkę i zawsze pamiętał, aby w rocznicę jej śmierci pójść do kościoła i pomodlić się za nią. Nie był specjalnie pobożnym, ale, rozumiecie, każdemu to co mu się należy! Taki już jest zwyczaj.

A jakie to były przygotowania do tego święta! Najpierw nożyczkami wyrównuje sobie kanty u spodni, aby mu się nie strzępiły, a potem szczoteczką, namoczoną w letniej wodzie i kilkoma kroplami benzyny czyści swój ciemny surdut. Sztywny kołnierzyk i czarny krawat. U fryzjera mówi spokojnie, ale dobitnie: „Dwa razy wygolić!" I pozwala mistrzowi opowiadać wzruszonym głosem o spółdzielniach. Nie słucha go jednak wcale, tylko myśli „Gol, gaduło! Idę do kościoła pomodlić się za nieboszczkę, a ty mi tu o komunistycznych wynalazkach!" potem każe sobie wyciąć włosy z nosa, pozwoli na kolońską i puder, a przy tym myśli: „To jest ględziarz sakramencki! On do mnie o polityce, kiedy idę do kościoła".

A kiedy wyjdzie z zakładu, w duszy jego panuje pokój. Kościelny pokój za nieboszczkę. Wtedy wdowy wzruszone rozkwitają. Ale wszystko na próżno. Pan Morela nikogo nie widzi, krocząc jak rycerz w pikielhaubie. Odstąpcie diablice!

Już na schodach kościelnych owionęła go woń kadzidła. Ta czarodziejska woń, która każdemu chrześcijaninowi przynosi spokój duszy. Dwoma palcami zdejmuje melonik i przyciska go do piersi jak tarczę.

Żegna się święconą wodą i chce się w spokoju oddać rozmyślaniom.

Chce rozmyślać sam i w spokoju ale kościół nie jest już pusty. Trochę go to zaskoczyło kiedy zobaczył zadziwione spojrzenia innych wiernych, śledzących jego pobożne ruchy. Chcąc nie chcąc, usłyszał jak ktoś w pobliżu mówił:

— Patrzcie go, Morela! I on tutaj! Nareszcie zmądrzał!

Rozejrzał się zachmurzony, ale tu zbliża się już ku niemu pan Pilniak.

— Moje uszanowanie, panie Morela. Chodź pan do nas.

— Ja wolę modlić się raczej sam! — odpowiada ze złością pan Morela i klęka na jedno kolano

— Ale kto panu każe się modlić, drogi kolego! — ciągnie go pan Pilniak i mruga znacząco: — Jest pan przecież w ko...

— ...chcę się pomodlić. Za nieboszczkę... — schyla głowę pan Morela.

Ale pan Pilnik nie jest już sam. Jest przy nim wielmożna pani Podcięta, pan Piwosz, pan Staryczas, którzy nigdy dotąd Moreli nie widzieli. Teraz wszyscy garną się do niego, jak do nawróconego syna. Jeden przez drugiego.

— Słyszał pan co wczoraj mówili z Londynu? A „Głos Ameryki"?! I już to się zaczęło... Wiem o wolnym mieszkaniu.... pięćdziesiąt kawałków... Komuniści zamykają kościoły i wyganiają wierzącyh! Na takie rzeczy Amerykanie nie pozwolą.

Pan Morela nie słucha. Nie lubi tego w kościele. Gdzieś w parku, w niedzielne przedpołudnie, to co innego. To jest zdrowe dla każdego reżimu.
Ale w kościele! Kiedy chce się duchowo złączyć z nieboszczką.

Jak jednak można duchowo złączyć się z nią, kiedy do jednego ucha huczy mu pan Pilniak, że w całej Republice nie ma już ani jednego otwartego kościoła, a do drugiego zaś ucha trąbi pan Staryczas, że klasztory przerabiane są na stołówki, a do trzeciego ucha...

— Chcę się modlić za nieboszczkę! — zgrzyta złowieszczo zębami pan Morela i przewraca oczyma.

Ale wszyscy wokół niego wiedzą, że to nieprawda, że to tylko tak dla pucu, bo przecież pan Morela jest swój człowiek, który tutaj nie musi się bać. Są godziny pracy, a zresztą to jest święta ziemia, obce, tego, terytorium! Niech się więc wypowie! Wystarczy jak westchnie: „tak, tak to dzisiaj bywa!"

Ale pan Morela jest uparty. Zamknął oczy i uszy i oddał się własnym rozmyślaniom. Wokół niego wre jak w ulu.

— Patrzcie go, zdrajca! On się naprawdę modli?!

— Na Boga, czy to możliwe?

— Prowokuje nas!

— Prowokator! Agent!

— Nas modlitwą nie nabierze!

— Poganin! Terrorysta!

— Naturalnie! Znamy tych panów, co to dzisiaj modlą się w kościele!

— To jest towarzysz! Bolszewik! — Chce nas stąd wysiudać!

— Ale my się nie damy. Za nami jeszcze ktoś stoi...

— Ameryka!

— I Ojciec Święty!

— Bracia w Chrystusie, nie możemy pozwolić na to, aby taki prowokator modlił się w naszym kościele!

— Hura na niego!... Jesteśmy przecież Czechami...

Pan Morela był coprawda jeszcze bardzo postawny, jak twierdziły wdowy, ale cóż wskórasz przeciwko przewadze! Teraz chodzi smutny wokół kościoła i boi się wejść. Bo to, wiecie, czasy są złe, reżim srogi... Nawet biedakowi nie pozwolą w spokoju wspominać nieboszczki, ach bolszewicy...

(tłum. Af.)

PRZYGODY WICKA I WACKA



WICEK: — Co się tu dzieje? Tyle dymu, że świata nie widać!
WACEK: — Dym wali od Sobka...
WICEK: — Pewno znowu coś zmagiczył! Trzeba iść do niego!

WICEK: — Panie Amalgamat! Litości! Czy pan chce nas uwędzić?
SOBEK: — Fatalność! Napaliłem w piecu, a ten drań dymi, jak by mu ktoś za to zapłacił...

SOBEK: — Panowie! Pomóżcie niewinnej sierocie, bo zginę!...
WICEK: — Tylko bez histerii! Waciu, otwórz okno, a ja przeczyszczę piec, bo pewno zapchany!

WICEK: — W piecu były szmaty!
SOBEK: — O losy! Zapomniałem, że tam jest sześć metrów „setki"!
WACEK: — A pocoś pan materiał do pieca tkał? Na handel?

Ano, zobaczymy!

Spis telefoniczny
ma być dobry i przejrzysty

Ostatnia książka telefoniczna nie spełniła swego zadania, o czym swego czasu dużo się mówiło i pisało. Zawarte w niej fałszywe i niezgodne ze stanem faktycznym informacje były niejednokrotnie powodem tragikomicznych nieporozumień.

Z tych przykrych doświadczeń Poczta wyciągnęła właściwe wnioski i przystępując do wydania nowej książki postarała się wyeliminować poprzednie błędy.

Układ książki telefonicznej na rb. będzie podobny do tego, którym posłużono się w książce z r. 1948. Układ ten cechuje przede wszystkim jego przejrzystość.

Aby uniknąć wszelkich pomyłek w rodzaju umieszczenia np. nazwiska ob. X obok numeru, zajmowanego obecnie przez ob. Y, przeprowadzono dokładną kontrolę, sprawdzając niemal każdy telefon. Można więc chyba mieć nadzieję, że książka będzie nie tylko przejrzysta, ale i aktualna.

Prace związane z wydaniem książki nie zostały jeszcze całkowicie zakończone, nie mniej część jej oddano już do druku. Ważne jest też i to, że książkę drukuje się w Łodzi, a nie jak poprzednio, w Warszawie.

Nowa książka telefoniczna znajdzie się w obiegu przypuszczalnie za najdalej trzy miesiące. (sk.)

Remonty na Bałutach
Wytypowano 89 budynków

W roku bieżącym remonty domów, zamieszkałych przez ludność robotniczą, prowadzone będą z dużym rozmachem. Poszczególne komisje przy DRN-ach opracowały już plany, uwzględniające kolejność remontów. I tak np. komisja przy DRN Łódź-Północ, po rozpatrzeniu 145 wniosków komitetów domowych, zakwalifikowała do remontu z funduszów FGM 89 posesji na samych tylko Bałutach. Tak samo inne komisje dzielnicowe zajmują się teraz wytypowaniem obiektów, potrzebujących naprawy.

Należy zaznaczyć, iż do zakresu kompetencji wspomnianych komisji należy także kontrola nad przebiegiem remontu, oraz mobilizacja czynnika społecznego do współpracy na polu konserwacji domów. (at)

Maszyny i konfekcja
Nowe towary w PDT

Do PDT w Łodzi nadszedł wczoraj większy transport towarów, które w najbliższych dniach znajdą się w sprzedaży.

Między innymi otrzymano dwadzieścia elektrycznych maszyn do szycia w cenie 72 tys. zł., oraz znaczną ilość konfekcji ciężkiej i lekkiej. Są tu męskie kurtki-jesionki, ubrania, suknie, a także płaszcze wiosenne, bo chociaż jeszcze zima na dworze, lecz PDT zawczasu myśli o zbliżającej się wiośnie. (i)

Bomby śmiechu!..

Wykład na Uniwersytecie. Profesor zwraca się do studenta:

— Proszę mi powiedzieć, w jakim związku złoto rozpuszcza się najszybciej?

— W związku małżeńskim, panie profesorze...

* * *

Spotykają się dwie znajome.

— Czy ten medalionik, który pani nosi na szyi, zawiera w sobie jakąś pamiątkę? — pyta pierwsza.

— Tak, pukiel włosów mego męża.

— Czy mąż pani nie żyje?

— Owszem, żyje, tylko jest łysy...

Bez protekcji i przypadkowości

Porządki w kwaterunku

zaprowadzają władze miejskie od 1-go lutego. — Celowe innowacje uniemożliwią całkowicie wszelkie nadużycia

Jak będą przydzielane mieszkania w domach ZOR-u?

Z całą energią zabrały się władze miejskie w Łodzi do zaprowadzenia należytego porządku na odcinku mieszkaniowym. Już w ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele zrobiono w tej dziedzinie, obecnie zaś, w najbliższym czasie zajdą dalsze, poważne zmiany na lepsze.

Na dzień dzisiejszy zwołana została specjalna konferencja, która odbędzie się u prezydenta Minora. Na rozszerzonym posiedzeniu Zarządu Miejskiego omówi się dokładnie zasady nowej **polityki kwaterunkowej, jaka będzie stosowana od dnia 1 lutego rb.**

O zasadniczych zmianach, wchodzących w życie w przyszłym miesiącu — donieśliśmy już pokrótce. **Po raz pierwszy zastosuje się w Łodzi niepraktykowany dotąd nigdzie system wydawania numerowanych przydziałów mieszkaniowych.** Każda decyzja będzie miała odrębny, kolejny numer bieżący i każda wpisana zostanie do specjalnej księgi. Z jednej strony uniemożliwi to wydawanie po dwie i więcej decyzji na jedno i to samo mieszkanie, z drugiej **uniemożliwi wszelkie nadużycia ze strony nieuczciwych pracowników kwaterunku.**

Decyzje wydawane będą na specjalnych formularzach i będą miały charakter druków ścisłego zarachowania. Oryginał, koloru **białego** otrzyma petent, kopia koloru **czerwonego** dołączona będzie do akt. Jednocześnie w księdze wyszczególni się wszelkie dane, dotyczące petenta. A więc ile ma osób na utrzymaniu, gdzie mieszkał przedtem, gdzie pracuje itd.

Dzięki tej innowacji władze miejskie będą miały ułatwioną kontrolę przydziałów mieszkaniowych i tym skuteczniej będą mogły tępić wszelkie fakty nadużyć. Z niemniejszą surowością tępić się będzie w Łodzi zdarzające się jeszcze fakty włamywania się do mieszkań będących w dyspozycji kwaterunku, przy czym od 1 lutego kary, wymierzane za tego rodzaju samowolę, będą szczególnie surowe.

Kwaterunek będzie się również zajmował wydawaniem decyzji na mieszkania w nowowznoszonych osiedlach robotniczych ZOR-u, który w roku bieżącym ma dostarczyć około 3.000 nowych izb dla łódzkiego świata pracy.

Jak będzie to wyglądało w praktyce — ustalono na wczorajszej konferencji, jaka się odbyła u prezydenta Minora przy udziale dyrektora gabinetu ministra budownictwa dr. Juliusza Goryńskiego, naczelnego dyrektora administracyjnego ZOR-u, Kulskiego oraz posła Nowickiego.

W wyniku konferencji osiągnięto całkowite porozumienie i ustalono dokładnie tryb przydzielania mieszkań w domach ZOR-u. Nadzór nad właściwym przydziałem mieszkań sprawować będzie specjalna komisja, w skład której wejdą przedstawiciele MRN, ZOR-u, PKPG i ORZZ.

Z ogólnej puli nowych mieszkań zorowskich poszczególne dyrekcje branżowe otrzymają określoną ilość przydziałów, które z kolei rozdzielą między poszczególne zakłady pracy. Wnioski na mieszkania zbiorą Rady Zakładowe, po czym w ścisłym porozumieniu z podstawowymi organizacjami partyjnymi i administracją fabryczną wydadzą odpowiednie opinie. Zaopiniowane wnioski skierowane będą do ZOR-u, który prześle je wyżej wspomnianej Komisji Przydziału Mieszkań Budownictwa ZOR-owego. Ta wyda decyzję i prześle ją do kwaterunku, który też załatwi dalsze formalności, wydając już prawomocną decyzję mieszkaniową.

Jak widzimy więc, w działalności kwaterunku nie będzie już więcej faktów przypadkowości, czy protekcji. Fakty takie bowiem nie będą mogły mieć miejsca wobec tak ścisłej kontroli i nadzoru.

Zapowiedź tę łódzki świat pracy powita niewątpliwie z dużym zadowoleniem, gdyż wróży ona całkowite unormowanie stosunków na tym tak ważnym odcinku życia naszego miasta. (o)

Głowa, to nie balonik!

Kapelusze są za duże
więc łodzianie ich nie kupują

Próżno by ktoś rozporządzający głową „normalnej" wielkości szukał w PDT odpowiedniego dla siebie kapelusza. Każdy z nich będzie za duży przynajmniej o dwa lub trzy numery.

W artykuł ten PDT zaopatruje się przez Centralę Handlową Przemysłu Odzieżowego i częściowo przez Centralę Tekstylną. Nadsyłane jednakże z CHPO asortymenty **zawierają zawsze znikomą ilość kapeluszy małych i średnich wielkości które łodzianie wykupują w mgnieniu oka.** Kapelusze większych rozmiarów natomiast zalegają półki i niesprzedane wędrują do magazynu.

Pomimo kilkakrotnie zwracanych uwag CHPO nie przestawia jednak swej produkcji i **uparcie wypuszcza na rynek artykuł, który zamiast trafić do konsumenta — wędruje do magazynu.**

A klienci? W dalszym ciągu chodzą w starych kapeluszach. Bo chcąc kupić nowy, musieliby mieć dwa razy większą głowę od tej, którą ich natura obdarzyła, a wiadomo, że głowa to nie balonik, więc nadmuchać jej nie można. (ks)

Opieka nad dzieckiem robotnicy

Najwięcej żłobków w Łodzi
Ilość ich powiększy się niedługo do tysiąca

Przed wojną mieliśmy w Polsce 32 (słownie: trzydzieści dwa), żłobki przyfabryczne na 954 tys. zatrudnionych kobiet. Żłobki te mogły pomieścić ...540 dzieci. **Przemysł włókienniczy, w którym pracowało ponad 53 proc. kobiet nie posiadał takich placówek w ogóle.** W ciągu siedmiu lat, między rokiem 1932 a 1939 nie powstał ani jeden nowy żłobek.

Stan ten uległ po wojne radykalnej zmianie. Jeszcze w r. 1945 uruchomiono 56 żołbków, w następnym było ich już czynnych 150, potem 239, 360, a obecnie mamy ich 473, z tego 277 przyfabrycznych i 196 dzielnicowych. W żłobkach tych przebywa 18 tys. dzieci.

Nie jest to jeszcze ilość wystarczająca. Każda bowiem pracująca matka winna mieć możność umieszczenia swojego dziecka w żłobku, gdzie znajdzie ono właściwą opiekę. **Toteż w planie sześcioletnim przewidziane jest powiększenie ilości żłobków w ciągu najbliższych lat do 1 tysiąca dla 87 tys. dzieci.**

Przy tworzeniu nowych żłobków trzeba przede wszystkim pamiętać o szerszej niż dotąd rozbudowie placówek dzielnicowych. Pozwoli to na **likwidację częstych jeszcze dzisiaj faktów wędrowania matek z dziećmi z jednego krańca miasta na drugi, od miejsca zamieszkania do miejsca pracy.** Tam, gdzie to jest możliwe, nowe żłobki muszą powstawać w pobliżu dużych skupisk robotniczych.

Jak dotąd najwięcej żłobków, bo prawie pięćdziesiąt posiada Łódź. Są wśród nich również i takie, które ze względu na zmiany fabryczne czynne są przez całą dobę. Stały, dalszy rozwój tych pożytecznych placówek przyczyni się do poważnego zmniejszenia trudności i kłopotów kobiet pracujących. (n)

Kto się uczy — to komunista i diabeł

Wyzyskiwacze w zakonnych szatach

Pracownicy łódzkiego „Caritasu" wyrażają swoje oburzenie z powodu nadużyć i przestępczej działalności kierownictwa tej instytucji

Przy ulicy Rzgowskiej 48 rozciąga się ogromny ogród. Pełno tu drzew owocowych, krzewów pomidorowych i warzyw. Wczesną wiosną, latem i jesienią po ogrodzie snują się ludzie; mężczyźni ,kobiety, przeważnie starsi już wiekiem. Kopią grządki, sadzą, zbierają czereśnie. Przy zbiorach pomagają im zwykle niewiasty w szatach zakonnych. Ogród jest bowiem własnością jednego z zakonów kobiecych, działających na terenie Łodzi. Daje on co roku kolosalne wprost dochody, sięgające dziesiątek tysięcy złotych. A ile z tego mają pracujący w nim robotnicy?

Na terenie ogrodu znajduje się jedno z prowadzonych przez „Caritas" przedszkoli. Dzieci z tego przedszkola nigdy jednak w ogrodzie nie widać. Prawdopodobnie dlatego, żeby nie poniszczyły tak cennych dla kilku zakonnic kapusty i ogórków.

Przypomniały mi się te obrazki, kiedy patrzyłem na łzy, błyszczące w oczach Ireny Artyniak, pracowniczki owego przedszkola. Irena Artyniak nie tylko tam pracuje, ale i mieszka. Irena Artyniak jest człowiekiem świadomym i dlatego uczy się po pracy, chodzi do szkoły. Osiem godzin pracy i osiem godzin nauki. I to jest właśnie jej nieszczęściem. Pracuje rano, do szkoły chodzi po południu. Kiedy wraca wieczorem do domu, zakonnice już śpią.

Długo musi dzwonić, czekać na dworze, zanim ktoś raczy zejść i otworzyć. Nie obywa się przy tym od powiedzonek w rodzaju: diabeł czy komunistka.

Irena Artyniak pamięta zresztą i inne rzeczy.

— Kiedy czytam dziś o procesie wrocławskim przypominają mi się lata wojny. Nie miałam rodziców. Przebywałam wówczas w klasztornym zakładzie wychowawczym. Za najdrobniejsze przewinienia karano nas głodem. Często chodziłyśmy głodne po dwa, a nawet trzy dni.

Artyniak mówiła to na zebraniu pracowników łódzkiego „Caritasu", jakie wczoraj odbyło się w naszym mieście. Na zebraniu obecnym był z ramienia władz miejskich wiceprezydent Bugajski.

Dużo tu mówiono o wykrytych przez władze nadużyciach we wrocławskim oddziele „Caritasu". Mówiono o tym, co działo się na terenie naszego miasta, o przeznaczonych do bezpłatnego rozdziału modlitewnikach, które sprzedano za miliony złotych, o pieniądzach, które zamiast na pomoc dla najbiedniejszych szły na hulanki i wystawne życie kilku wysokich urzędników „Caritasu". Poruszano sprawy niskiego wynagrodzenia, jakie otrzymują pracowniczki prowadzonych przez „Caritas" żłobków i przedszkoli, niedostatecznego wyżywienia, odmawiania zapłaty za nadliczbowe godziny i wielu braków, które wymagają natychmiastowej likwidacji i które na pewno nowy zarząd „Caritasu" złożony z księży-patriotów i społecznych działaczy katolickich zlikwiduje w najbliższym czasie.

Na zakończenie zebrania uchwalono rezolucję, w której czytamy między innymi:

„Zebrani w dniu 27. I. 1950 r. pracownicy instytucji „Caritas" w Łodzi wyrażaja swoje oburzenie na wieść o niecnych nadużyciach i przestępczej działalności kierowniczych władz „Caritasu".

Wiemy dzisiaj dobrze dlaczego z środków pieniężnych, żywności i całego tego wielkiego majątku, którym dysponowali kierownicy „Caritasu" nie korzystali najbiedniejsi, dla których służyć one miały jako pomoc. Z majątku „Caritasu" trzeba było przecież finansować przestępcze elementy wrogów Polski, byłych współpracowników hitlerowskiego okupanta.

Zgłaszamy całkowite poparcie nowym władzom „Caritasu" we wszelkich ich poczynaniach, zmierzających do stworzenia z „Caritasu" instytucji rzeczywiście charytatywnej, służącej interesom najuboższej ludności.

Z zadowoleniem podkreślamy słuszne stanowisko Rządu i władz państwowych, które nie pozwalają w Polsce Ludowej tuczyć się i bogacić kombinatorom i oszustom, chociażby usiłowali oni swoje oszukańcze praktyki przykryć płaszczykiem działalności charytatywnej". (m)

Koordynacja akcji socjalnej

w żłobkach i przedszkolach przem. włókienniczego

Dnia 30 b.m. odbędzie się w Zarządzie Gł. Związku Włókniarzy przy ul. Sienkiewicza 13 krajowa narada kierowników socjalnych wszystkich Centralnych Zarządów Przemysłu Włókienniczego.

Tematem narady będzie koordynacja akcji socjalnej wszystkich podległych wydziałów. Jak dotąd bowiem na odcinku tym dochodziło do poważnych rozbieżności, które najsilniej uwidaczniały się w żłobkach i przedszkolach.

Ujednolicenie akcji socjalnej w żłobkach i przedszkolach a także w świetlicach i punktach opieki nad matką i dzieckiem polegać będzie na zatwierdzeniu jadłospisu dla wszystkich podległych Zarządowi Gł. żłobków i przedszkoli, na ustaleniu form opieki nad matką i dzieckiem jednakowej odzieży dla dzieci i personelu, a także jednakowych przydziałów żywnościowych, jakie dzieci otrzymają podczas choroby.

Bojowym zadaniem wszystkich referentów socjalnych przemysłu włókienniczego będzie w roku bieżącym przejęcie opieki nad chorą dziatwą robotniczą pozostającą na leczeniu w domu. W związku z tym na porządku dziennym poniedziałkowej narady stoi sprawa zatwierdzenia zarządzeń wydanych w listopadzie ub. r. przez Wydział Socjalny Zarządu Gł. Związku Wł. a dotyczących obowiązku jaki leży na personelu żłobków i przedszkoli opiekowania się tymi dziećmi podczas ich choroby. (w)

Życie kulturalne Łodzi

Warszawa i Kopernik

na wystawach malarskich

Związek Historyków Sztuki i Kultury zorganizował objazdową wystawę „Warszawa w malarstwie XIX wieku" nie bez głębszej myśli przewodniej.

W czasie, kiedy wola całego narodu zogniskowała się w dążeniu, ażeby odbudować Warszawę, zniszczoną przez bezprzykładny wandalizm faszystowskiego barbarzyńcy, bardzo celowe jest pogłębienie jeszcze tego kultu, jaki żywimy dla naszej Stolicy.

Zakochani i dumni jesteśmy ze zbudowanej ofiarności polskiego robotnika trasy W — Z. Nie zapominajmy jednak o przeszłości Warszawy.

Kilkadziesiąt obrazów, wchodzących w skład wystawy „Warszawa w malarstwie XIX wieku" przedstawia dawne piękno tego miasta: pełne romantyzmu place, kamienną monumentalność starych pałaców, strzelistość wież klasztornych i kościelnych, urok „Łazienek", poezję krętych zaułków, wdzięk rokokowych pałacyków. Taką Warszawę, jaką widzieli przed laty malarze: Wojciech Gerson, Franciszek Kostrzewski, Henryk Pilatti, Władysław Podkowiński, Józef Rapacki, a przede wszystkim Zygmunt Vogel i Marcin Zaleski.

Wystawa „Mikołaj Kopernik" jest nieco skromniejsza.

Mikołaj Kopernik, ten „który wstrzymał słońce, a wzruszył ziemię" jest dla nas niejako symbolem walki człowieka postępu z obskurantyzmem i zacofaniem. Kościół potępił swojego czasu naukę Kopernika, a jego najdzielniejszy następca Galileusz, wezwany przez sąd inkwizycji, musiał wyprzeć się nauki Kopernika. Galileusz miał wtedy szepnąć: „a jednak się porusza". Dziś każde dziecko wie, że tak jest istotnie, że ziemia porusza się dookoła słońca, jak to w swoim kapitalnym dziele „De revolutionibus orbium coelestium" — udowodnił Kopernik.

Na wystawie „Kopernik" zaprezentowano nam prymitywne przyrządy, przy pomocy których wielki polski uczony zwalił cały przez wiele wieków uznawany system Ptolomeusza. Obok czerwieni się model wzgórza katedralnego we Fromborku, gdzie Mikołaj Kopernik był kiedyś kanonikiem. Jedna z tutejszych wież służyła mu za obserwatorium — i na tym też tle, wykonał Jan Matejko ogólnie znany obraz, przedstawiający wielkiego astronoma, śledzącego bieg gwiazd.

Ciekawe plansze, obrazy, oraz eksponaty książkowe uzupełniają tę popularną i interesującą wystawę. M.



98)

Komisarz milczał chwilę.

— No, jak tam było naprawdę, wykaże śledztwo. W każdym bądź razie, pańskie zeznanie jest bardzo ważne. Jest pan jedynym świadkiem. Proszę podpisać swoje zeznanie. I każdej chwili być przygotowanym do wezwania na dalsze badania. Myślę, że pan nie oddali się nigdzie z miasta?

Mróz skinął głową.

— Chciałbym się jeszcze dowiedzieć, jak się czuje pan dyrektor. Bardzo mi na tym zależy.

— A i mnie także, mnie także! Zadzwonimy do szpitala.

Ze szpitala odpowiedziano, że ranny nie odzyskał jeszcze przytomności. Rana jest głęboka. Zachodzi obawa, iż wgnieciona kość uszkodziła błony mózgowe. O tym, żeby przeprowadzić badanie, nie ma oczywiście mowy. Chorego należy bardzo oszczędzać. Każdej chwili może nastąpić katastrofa.

Komisarz odwiesił słuchawkę z niewesołą miną.

— Ano, nic, panie! Narazie nic! Musimy czekać, aż wolno mu będzie mówić. Przygotowują go właśnie do operacji. Może się udać, albo i nie.

Mróz zafrasował się. Żal mu było oczywicie dyrektora. Wstrząśnięty był tragedią, która się rozegrała tuż obok niego. Gdyby był dość śmiały i w porę wszedł do gabinetu, możeby to wszystko wzięło inny obrót. Ale dyrektor był ostatnio tak wrogo do niego nastawiony, iż Mróz naprawdę lękał się, że mu się znowu narazi swym wścibstwem. Musiało tam chodzić o jakieś poważne stawki, jeżeli ten Jon żądał aż trzech milionów złotych. Za co? Przecież był narzeczonym jego córki. Miał wejść do rodziny. No i co teraz zrobić ze sprawą podpalenia? Tego człowieka należałoby szybko pochwycić, bo za parę dni jedzie on na urlop. A jeżeli już coś zwąchał, to wsiąknie i trudno go będzie odszukać.

Wyszedł z pokoju, w którym odbywało się śledztwo. Stanął na chwilę w korytar. popatrzył na drzwi gabinetu dyrektora, których strzegł milicjant. Tam leżał zabity człowiek... Czegoś chciał od dyrektora. Za co żądał pieniędzy?...

Wyszedł przed dom, świeciło jeszcze słońce. Odetchnął głęboko. Uwagę jego przykuła kobieca postać, oparta o sztachety ogrodu. Zosia Zarembianka dopiero co dowiedziała się o wypadku. Jej biała twarz miała bladość opłatka, drżące wargi z trudem chwytały powietrze. Obok niej służąca zanosiła się cichym szlochem.

Mróz znał z widzenia córkę dyrektora. Wiedział, że była na medycynie i pracowała bardzo pilnie. Dziwiono się nawet, że dyrektorska córka studiuje z takim zapałem. Biedaczka, przejęła się bardzo. I ojciec i narzeczony. A gdy się jeszcze dowie o co poszło... Szkoda dziewczyny!

Chciał podejść do niej. W tym momencie zawezwano ją do pokoju, gdzie prowadzono śledztwo. Szła z trudem, widać było iż się chwiała.

Komisarz spojrzał na nią szybko, podsunął krzesło. Czekał chwilę, aż się uspokoi. Szara twarz dziewczyny napełniała go niepokojem. Zarembina była przy mężu w szpitalu. Jeżeli mu tu zemdleje, albo dostanie jakiejś histerii?

— Czy pani czuje się na siłach odpowiedzieć mi na kilka pytań?

Nabrała z trudem powietrza, zacisnęła palce aż do bólu.

— Proszę... niech pan pyta.

— Roman Jon był pani narzeczonym?

— Nieoficjalnym... dopiero właśnie dziś miał o tym powiedzieć ojcu.

— Czy ojciec pani miał coś przeciwko niemu? To znaczy w tym sensie, by nie chciał go za zięcia?

— Nie wiem. Znał go bardzo mało. Mógł się nie godzić na nasze małżeństwo. Podobno chciał mnie wydać za mąż według swej woli. Mówiła mi matka. Oczywiście, to śmieszne.

Naraz zwróciła się do komisarza i zaczęła szybko mówić:

— Ja czułam, że z tego wyjdzie coś niedobrego. Mówiłam Romanowi, żeby jeszcze czekał. Chciałam najpierw skończyć studia. Radziłam, żeby ślub odłożyć. On jednak nalegał, by przyśpieszyć. I dziś uparł się, że będzie mówił z ojcem. Ot, i co z tego wyszło!

Ostatnie słowa pełne już były szlochu. Ukryła twarz w dłoniach. Komisarz milczał przez chwilę.

— Czy nie było między nimi żadnych spraw, które mogłyby ich poróżnić? Jakichś... pieniężnych spraw?

Podniosła na niego załzawione oczy, pełne zdumienia.

— Pieniężne sprawy? Nie, nie mieli ze sobą żadnych spraw. Jak już mówiłam, znali się bardzo mało.

Ukrywała coś, czy mówiła prawdę?

— Pani ojciec prowadził z tym panem rozmowę o... pieniądzach. Tak. Wiemy to dokładnie. Obok w saloniku siedział człowiek, który słyszał urywki rozmowy.

Nie zmieszało jej to, była w dalszym ciągu zdumiona.

— To jakieś nieporozumienie. Jeżeli rozmawiali, to tylko o naszym małżeństwie.

— A... zna pani siostrę Jona, Anię?

— Wiem, że on ma taką siostrę. Ale jej nie znam. Nie znam nikogo z rodziny... Romka.

— Jak to może być? — zainteresował się komisarz. — Byliście narzeczeństwem i nie znała pani jego rodziny?

— Nie. Nie życzył sobie tego. Dopóki mój ojciec nie zgodzi się oficjalnie na zaręczyny.

— Pani zna swego ojca. Jak się pani zdaje, co mogło spowodować, że strzelał do pani narzeczonego. I... zabił?

— Nie wiem, doprawdy nie wiem, — odpowiedziała z rozpaczą. — Sama nie mogę zdać sobie z tego sprawy. To przecież... straszne. Zabić człowieka! Tak bez powodu!

(D. c. n.)

Są chorzy, są miejsca, a mało kto jedzie

Na wczasach leczniczych - pustki

Brak inicjatywy ze strony Rad Zakładowych i niechęć robotników do komisji lekarskich. — Musimy tak zreorganizować akcję, aby świat pracy w pełni korzystał z przysługujących mu dobrodziejstw socjalnych

Tyle się ostatnio o tym mówi i pisze, przytacza liczne fakty, wskazuje na niepowetowane wprost straty, wynikające z tego stanu rzeczy i — nic. Sytuacja nie uległa wcale zmianie na lepsze. Sprawa w dalszym ciągu jest niezałatwiona, otwarta i paląca.

Chodzi o niewykorzystywanie przez świat pracy tzw. wczasów leczniczych, przeznaczonych dla robotników i pracowników, zagrożonych chorobami zawodowymi i gruźlicą. Wczasow, które dają ludziom pracy możność wydatnego poprawienia stanu swego zdrowia i które otrzymują a właściwie mogą otrzymać niemal bezpłatnie.

Bo czy nawet w budżecie mało zarabiającego robotnika odgrywa większą rolę suma 1.120 zł., jako jednorazowy wydatek miesięczny? A przecież za te 1.200 zł. (dla zarabiających więcej suma ta jest nieco wyższa) wczasowicz ma zapewnione całodzienne utrzymanie — mieszkanie i doskonały wikt — przez trzy a nawet cztery tygodnie w najpiękniejszych miejscowościach kuracyjnych i korzysta jednocześnie z bezpłatnych zabiegów leczniczych!

Zdawałoby się więc, że liczba amatorów powinna niewspółmiernie przewyższać ilość miejsc w domach wczasowych. Że trzeba tu będzie stosować dokładną selekcję, aby wysyłać na kurację przede wszystkim tych, którzy najwięcej z siebie dają dla odbudowy państwa i których stan zdrowia najbardziej wymaga odpoczynku i kuracji.

Praktyka mówi wręcz co innego. Dla Łodzi, do dyspozycji Okręgowej Rady Zw. Zawodowych, przeznacza się każdego miesiąca letniego ponad 600 miejsc w domach leczniczo-wczasowych, zaś w miesiącach zimowych po 350 miejsc. **Systematycznie co miesiąc ORZZ alarmuje nas wiadomościami, że zostaje znaczna ilość niewykorzystanych miejsc.** Znaczy to, że domy wczasowe stoją częściowo pustką.

Byłoby to bardzo pocieszające, gdyby odpowiadało rzeczywistemu stanowi rzeczy tzn. gdyby nie było u nas chorych i zagrożonych chorobami. **Ale wiemy przecież dobrze, że tak nie jest, że w każdym zakładzie pracy znajduje się pokaźny procent robotników i pracowników, dotkniętych tymi czy innymi chorobami, którym taka zbawienna kuracja i odpoczynek zrobiłyby bardzo dobrze.**

Więc jakie są przyczyny tego niezrozumiałego zjawiska?

Naipierw kilka faktów. Na 4-tygodniowe wczasy lecznicze kieruje się do Zakopanego robotników i pracowników zagrożonych gruźlicą. Na luty rb. przyznano Łodzi 18 **miejsc**. Dotąd znalazło się na nie

ZALEDWIE 10 AMATORÓW.

Należy tu przy tym zaznaczyć, że z wczasów tych mogą korzystać również pracownicy fizyczni, którym przysługuje tylko urlop 8-dniowy. Wówczas robotnik otrzymuje zasiłek z Ubezpieczalni Społecznej za pozostały okres pobytu na wczasach.

Jeżeli idzie o wczasy 3-tygodniowe, Łódź nie wykorzystała w styczniu 100 miejsc. Na jednej z ostatnich konferencji uzgodniono, że każdy większy zakład pracy wytypuje na każdych 500 pracowników jednego kandydata na tego rodzaju wczasy. Rezultat? **Podczas gdy PZPB nr. 3 i nr. 5 wywiązały się należycie z zadania — PZPB nr. 2 nie przedstawiły dosłownie ani jednego kandydata! Czyżby w zakładach tych wszyscy robotnicy cieszyli się aż tak idealnym zdrowiem?**

Jak się to zwykło mawiać potocznie, coś tu „nie klapuje". Nie ulega wątpliwości, że Rady Zakładowe w dalszym ciągu przywiązują do tej ważnej sprawy zbyt mało uwagi. Nie rozwijają należytej propagandy, nie informują robotników, nie tłumaczą im korzyści tego dobrodziejstwa. To samo zresztą można powiedzieć na temat normalnych wczasów wypoczynkowych.

Ale jest również niewątpliwie i

DRUGA STRONA MEDALU.

Wśród robotników panuje niechęć do komisji lekarskich. **Robotnicy stronią od nich, obawiając się zetknąć z biurokratycznymi metodami pracy, z powodzią papierków, wróżącą stratę czasu i nerwów.**

Przyznać należy, że ta niechęć do komisji lekarskich jest do pewnego stopnia uzasadniona. Każdy kto się styka z tymi sprawami doświadczył nieraz na własnej skórze przykrych skutków niewłaściwego stylu pracy.

Nie mniej stwierdzić też należy, że na odcinku tym nastąpiła ostatnio pewna poprawa. Obecnie komisje pracują sprawniej, procedura została wydatnie uproszczona. Chory starający się o wyjazd na wczasy lecznicze udaje się do swego lekarza przemysłowego, lub rejonowego, tam otrzymuje wypełnioną kartę badania, z którą zwraca się do Ubezpieczalni, gdzie wyznaczają mu termin stawienia się na komisję. Komisje zbierają się co trzy, cztery dni, latem mają się zbierać co dwa dni.

Lecz i o tym ogół robotników nic nie wie, albo wie bardzo mało. Toteż jeżeli chcemy, aby liczba amatorów odpowiadała liczbie miejsc w domach wczasowych, aby nie było faktów marnotrawstwa i aby robotnicy mieli możność poprawy swego stanu zdrowia, musimy osiągnąć dwie rzeczy:

1. usprawnić jeszcze bardziej pracę komisji lekarskich i do maksimum uprościć procedurę badania,

2. pobudzić do żywotniejszej działalności Rady Zakładowe.

Gdy jedne i drugie będą pracowały należycie, wówczas cel będzie osiągnięty. **i wszystko będzie „klapowało".**

A. O.

W ciągu jednego wieczora

zniszczyli 40 ławek!

Skandaliczne wybryki młodocianych wandali w parku skończyły się karami bezwzględnego aresztu

Przyjemnie jest latem udać się po godzinach pracy do parku, spocząć na ławeczce i cieszyć oczy widokiem rozkwitłej zieleni. Z przyjemności tej korzystają zwykle olbrzymie rzesze mieszkańców Łodzi. Nic dziwnego — park publiczny jest najpopularniejszym miejscem wypoczynku świata pracy. Z tego też względu należy go szanować.

Niestety, dowiadujemy się o karygodnych wypadkach wandalizmu i złośliwego niszczenia urządzeń łódzkich parków. **W późnych godzinach wieczornych grasują w nich bandy młodocianych wandali, które systematycznie depczą krzewy, obrywają gałęzie, przewracają i ławki.**

Tak np. w Parku Poniatowskiego schwytano ostatnio dwóch takich „dorodnych" młodzieńców, **Henryka Lewandowskiego** (Gdańska 113) i **Stanisława Przybysza** (Andrzeja 47), którzy jednego tylko wieczoru zniszczyli około 40 ławek. Obydwu skazano na 10 dni bezwzględnego aresztu.

Wandale jednak w dalszym ciągu grasują. Spodziewać się przeto należy, że odpowiednie władze przedsięwezmą właściwe kroki w celu ich zlikwidowania.

Na podstawie tych faktów możemy przekonać się o celowości rozporządzenia Kuratorium, zabraniającego młodzieży szkolnej wałęsania się po mieście późnym wieczorem. Swobodę tę młodzieńcy niegodni miana uczni wykorzystywali bowiem w bardzo niewłaściwy sposób. (sk)

Ponad 1 milion dzieci

pojedzie w rb. na wczasy letnie

Rozpoczęto już przygotowania do akcji wczasów letnich dla dzieci i młodzieży. W roku bieżącym skorzysta z niej w całym kraju około 1.100.000 dzieci.

Zlikwidowane zostaną t. zw. dzikie punkty, które nie dawały gwarancji należytego zaopatrzenia dzieci i właściwego doboru opiekunów. Personel wychowawczy dobierany będzie szczególnie starannie, a mniej doświadczone osoby przejdą specjalne przeszkolenie.

Więcej niż dotąd uwagi poświęci się również zajęciom sportowym na wczasach. Wszystkie punkty zaopatrzy się w duże ilości sprzętu sportowego, odpowiedniego dla dzieci i młodzieży.

Narada mistrzów oszczędności

Racjonalizatorzy i przodownicy pracy omówią dotychczasowe formy i projekty nowego systemu współzawodnictwa

Dzisiaj, w sali łódzkiej M.R.N. przy ul. Nowotki 16 odbędzie się o godz. 15-ej pierwsza, masowa narada oszczędnościowa zorganizowana przez redakcję „Głosu Robotniczego".

W naradzie udział wezmą inicjatorzy akcji oszczędności indywidualnych: ob. ob. J. Walaszczyk z warszawskich Państw. Zakładów Optycznych i K. Śniady przodownik pracy z PZPB w Pabianicach.

Będzie to narada o szczegółowym charakterze. Po raz pierwszy bowiem na wspólnej konferencji mistrzów oszczędności oraz przodowników pracy i racjonalizatorów zostaną przedyskutowane dotychczasowe formy akcji oszczędności stosowane przez poszczególnych członków załóg fabrycznych.

Inicjatorzy akcji oraz autorzy różnego rodzaju pomysłów zmierzających do zmniejszenia odpadków podczas procesów produkcyjnych podzielą się z zebranymi swoimi osiągnięciami i doświadczeniami. Niewątpliwie głos zabierać będzie wielu znanych już nam dziś mistrzów i inicjatorów oszczędzania, jak Jan Walaszczyk czy Karol Śniady, oraz szereg robotników i racjonalizatorów, którzy na swoich warsztatach pracy uzyskali takie czy inne oszczędności.

Oszczędność bowiem surowca, czy maszyny, a także i czasu jest związana ściśle z pewnego rodzaju nowatorstwem. W tym znaczeniu każdy biorący udział w akcji oszczędności indywidualnego czy zespołowego w swej fabryce jest nowatorem czy racjonalizatorem.

Oszczędność ta bowiem polega nie na mechanicznym wyliczeniu zysków płynących z określonej pracy, ale na zastosowaniu właściwego systemu pracy.

I tak np. metalowiec Jan Walaszczyk rzucając swoje wezwanie do oszczędności indywidualnych nie bazował na systemie dotąd stosowanym, ale myślał nad ulepszeniem tego systemu, co w rezultacie przyniosło warszawskim Zakładom Optycznym 550 tys. zł. oszczędności.

Podobnie Karol Śniady z PZPB w Pabianicach. Nie wystarczyło mu to, iż on sam jako przodownik pracy wyrabia tyle to a tyle metrów tkaniny ponad normę. Zaczął zastanawiać się nad innym problemem w jaki to sposób zaoszczędzić na surowcu, jak spowodować zmniejszenie odpadków itp.

I on uzyskał wspaniałe wyniki. Dowiódł bowiem, że wskutek racjonalnej i oszczędnej pracy można zaoszczędzić w ciągu dnia na 8 krosnach 1 kg. wątku który zamiast iść do odpadków może być zużyty do dalszej produkcji. W przeliczeniu na gotówkę wynosi to przeszło 600 zł. oszczędności dziennie.

Łatwo obliczyć ile uzyskuje się wskutek tak zracjonalizowanej pracy w okresie miesiąca czy roku, a razem stanowi to poważną sumę.

Apele ob. ob. Jana Walaszczyka i Karola Śniadego nie minęły bez echa. Między innymi podjęła je i łódzka klasa robotnicza. W fabrykach włókienniczych, w fabrykach metalowych poczęto organizować zespoły współzawodnictwa w oszczędzaniu. Pierwszy taki zespół, zespół Barbary Sznycer z PZPB nr. 3 zobowiązał się zmniejszyć procent odpadków z 3,5 do 2 proc. Za tą grupą poszli inni i każdego dnia notowaliśmy nowe zgłoszenia.

Masowy ruch oszczędności produkcyjnych jest niezwykle cennym dla naszej gospodarki na etapie Planu 6-letniego. Do realizacji tego bowiem planu potrzeba poważnych kwot, których znaczną część uzyskać możemy właśnie poprzez nową formę współzawodnictwa, poprzez akcję indywidualnego oszczędzania wszystkich robotników.

Skrócenie cyklu produkcyjnego, właściwe wykorzystanie czasu i obrotu maszyny, racjonalna gospodarka surowcem przy maszynie — wszystko to zwolni olbrzymie sumy, które włączone do ogólnej puli przyczynią się do poważnego wzrostu naszych dóbr materialnych.

Aby jednak akcja oszczędności przyjęła zorganizowaną formę należy opracować planowy system tego oszczędzania. W tym więc celu została zwołana dzisiejsza narada. Wspólnymi siłami, na bazie doświadczeń robotniczych stworzyć będzie można system, który będzie jeszcze jedną formą wspaniałego socjalistycznego budownictwa w Polsce. (w)

Nasi przodownicy



ZYGMUNT KABZIŃSKI

— Dzień i noc!

— Możecie określić to bardziej szczegółowo?

— Ależ naturalnie. Zawsze chętnie powracam myślą do tamtych czasów. A wiecie dlaczego? Chcę bowiem przez porównanie wykazać, zwłaszcza młodym, którzy tamtych czasów nie pamiętają jak wiele zyskali, żyjąc dziś i pracując w nowej, wolnej Polsce.

Zygmunt Kabziński, kierownik sieci i racjonalizator KEŁ gasi wolno papierosa i opowiada.

— Lata 1928 i 1930 były jednym wielkim strajkiem łódzkich tramwajarzy. Były to strajki obfite w ofiary. Podczas jednego tylko strajku wyrzucono na bruk 56 ludzi. Ówcześni właściciele Łódzkiej Spółki Tramwajowej, panowie Grohmani, Biedermani, czy Stróżewscy nie przebierali w środkach. Wylatywało się z pracy za lada drobiazg. Za czytanie prasy lewicowej, za udział w ruchu klasowym, wreszcie dla wielu innych błahych powodów, podyktowanych pańskim kaprysem.

Zygmunt Kabziński jest czołowym racjonalizatorem Klubu Tramwajarzy. Jemu to po raz pierwszy w Polsce udało się naprawić zepsuty prostownik rtęciowy. Poza tym jest nowatorem trzech innych pomysłów, zastosowanych już w pracy.

Poza swoją pracą zawodową, piastuje aż 8 mandatów społecznych. Jest między innymi wice-przewodn. Związku Tramwajarzy, członkiem egzekutywy organizacji oddziałowej, redaktorem Gazetki Ściennej i przodownikiem pracy. W KEŁ pracuje od 28 lat, będąc kolejno robotnikiem podwórzowym, majstrem, a wreszcie kierownikiem sieci i racjonalizatorem.

Co robi piłkarz zimą?

Nowe metody pracy radzieckich trenerów. — Na czym polega „system taśmowy" w piłkarstwie

Wielu z naszych piłkarzy a nawet trenerów klubowych, przeprowadzając zaprawę zimową staje często przed trudnym do rozwiązania problemem: jak urządzać treningi, aby wyniki były jak najlepsze? Wybitną w tej kwestii pomocą będą dla nich wskazówki, opracowane przez jednego z najwybitniejszych trenerów radzieckich, M. Suszkowa.

Zajęcia w sali należy rozbić na cztery części: wprowadzającą, przygotowawczą, zasadniczą i końcową. Przystępując do części pierwszej, zajęcia zaczyna się zwykle chodem, przechodzącym w bieg i kończy się również na chodzie. Oto jego formy: chód na piętach, palcach, na wewnętrznej i zewnętrznej stronie stopy, chód o zgiętych nogach, z podnoszeniem nóg do przodu, z ruchami rąk, zwrotami ciała itd. Ćwiczenia te winny trwać nie dłużej jak 5 minut.

Przed przystąpieniem do części drugiej drużyna ustawia się w szeregi po 3—4 ludzi lub w koło. Stosowanymi tutaj zajęciami będą: ćwiczenia z piłką lekarską, ze skakanką, lekkie zrywy, starty itp. Ćwiczenia te należy zakończyć lekkim biegiem, przechodzącym w swobodny chód.

W trzeciej części treningu należy z początku pracować nad techniką, a potem nad taktyką. Zadaniem trenera jest takie ułożenie ćwiczeń, aby każdy z zawodników jak najwięcej w nich uczestniczył. Stąd też należy utworzyć kilka mniejszych grup zawodników. Wpajanie elementów techniki należy rozpocząć od nauki stopingu i to zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną stroną stopy, lub też w inny sposób. Ponadto ćwiczyć należy główkowanie, prowadzenie piłki, mylenie ciałem oraz uczyć techniki w grze.

Pracę nad przyswajaniem elementów taktyki można prowadzić przy pomocy nauki prawidłowego podawania piłki, która krąży między dwoma lub trzema graczami. Winno się tu również umieścić jakąś żywą, interesującą grę trwającą do 20 minut. Może to być gra w czworoboku, na dwie partie po 2—3 ludzi, podawanie piłki górą bez pomocy rąk itd.

W czasie każdych zajęć nie należy jednak że ćwiczyć więcej, niż 3—4 elemenów techniki czy taktyki, jeśli się chce osiągnąć pożądane rezultaty.

Wśród wielu rodzajów ćwiczeń z piłką coraz większą uwagę radzieckich trenerów zwraca na siebie tzw. „system taśmowy": dwie małe grupy ustawiają się w przeciwległych sobie kątach sali. Każdy z graczy grupy A po kolei podaje piłkę na środek sali, podczas gdy zawodnik grupy B podbiega do niej i oddaje strzał wg wskazań trenera. Po strzale zabiera piłkę i przechodzi do grupy A. To przechodzenie każdego gracza z grupy do grupy ożywia ćwiczenie i upodabnia je do pracy „taśmowej".

Podobny system można stosować również przy nauce główkowania. Oczywiście, potrzeba tutaj conajmniej 4—6 piłek. Jeśli zaś nie ma tylu piłek, należy po kolei wyznaczać dwóch zawodników do podawania.

Trener winien też starać się poznać indywidualne słabostki każdego ze swych graczy i ćwiczyć go w kierunku ich usunięcia. Nie wolno mu też zapominać o zajęciach z zakresu innych gałęzi sportu.

Pamiętać bowiem trzeba, że we właściwy sposób przeprowadzona praca w czasie zimy jest podstawą dobrych osiągnięć na boiskach piłkarskich w lecie.

POLSKA—SZWECJA 16:0

Wielki sukces naszych pięściarzy w Sztokholmie

W pierwszym swym meczu na terenie Szwecji pięściarze Polskich Związków Zawodowych odnieśli wysokie zwycięstwo nad robotniczą reprezentacją Szwecji w stosunku 16:0.

W muszej — Kargier pokonał wysoko na punkty Viklunda, w koguciej — Grzywacz wypunktował Nyborga, w piórkowej — Ściga ła odniósł zwycięstwo przez t. k. o. w III rundzie nad Berglundem, który doznał kontuzji łuku brwiowego, w lekkiej — Sadowski nieznacznie wypunktował Anderssona, w półśredniej — po najładniejszej walce spotkania, Chychła odniósł zwycięstwo punktowe nad Viklanderem, którego tylko gong uratował od porażki przez t. k. o., w średniej Nowara pokonał nieznacznie Forseliusa na punkty, w półciężkiej Grzelak wypunktował Martinssona, który w III rundzie był do 8 na deskach, w ciężkiej — po dwóch przegranych rundach Jaskóła odniósł niespodziewane zwycięstwo nad Bolderą, który poddał się w ostatnim starciu.

Mecz oglądało 4 tys. widzów.

W niedzielę zawodnicy polscy będą walczyć w Norroeping z reprezentacją miejscowych klubów robotniczych, we wtorek zaś rozegrają następne spotkanie w Eskilstuna.

Występy swe zakończą polscy pięściarze meczem w Goeteborgu.

Nie pomogła ambicja!

Akademicy poznańscy przegrali z ŁKS Włókniarz

Historia się powtarza: hokeiści ŁKS Włókniarz znowu sprawili poznańskim akademikom tęgie lanie i to w tym samym stosunku, co w pierwszym meczu w Łodzi. Wynik bowiem brzmiał 8:0 (1:0, 3:0, 4:0).

Łodzianie grali w następującym składzie: w bramce Makutynowicz i Styczyński, na obronie Meyer — Pruszkiewicz i Rączko — Kasprzak, w pierwszym ataku Król — Łapczyński — Starzewski, w drugim natomiast Glamaczyński — Szkup — Koczewski.

Jak sam wynik wskazuje, gra toczyła się przy całkowitej przewadze łodzian, którzy bezustannie gościli pod bramką akademików, zasypując ją strzałami. „Pomysłowy" bramkarz AZS bronił się czasami przed tymi strzałami i atakami „mimowolnym" przesuwaniem bramki, powodując w niebezpiecznych chwilach przerywanie gry przez sędziego.

Łodzianie grali wyjątkowo szybko, wykazując przy tym duże opanowanie. Motorem był oczywiście Król, który ograniczył się jednak tylko do wyrabiania pozycji kolegom i do ładnego rozdzielania krążka. Dzielnie sekundował mu najszybszy na lodowisku Koczewski.

Jeśli natomiast chodzi o zespół AZS, akademicy w dalszym ciągu wykazują jeszcze zbyt słabo opanowaną jazdę. I chociaż braki te nadrabiali ambicją — nie wiele im to pomogło.

Bramki dla łodzian zdobyli: Koczewski — 2, Meyer — 2, Król — 1, Starzewski — 1, Glamaczyński — 1 i Szkup — 1.

Generalna próba hokeistów

Do stolicy wyjeżdża również dwóch łodzian

Zapowiedziane na sobotę i niedzielę występy reprezentacji hokejowej Ostrawy, która miała rozegrać w Warszawie dwa mecze z reprezentacją Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, nie dojdą do skutku, ponieważ goście nie mogą przyjechać do Polski w tym czasie. Obecnie prowadzone są pertraktacje, mające na celu zakontraktowanie Ostrawian na późniejszy termin.

Zamiast meczu Ostrawa — Warszawa mieć będziemy jednak inną, bardzo ciekawą imprezę. Będą nią sparringowe mecze reprezentacji Polski A i B, które zmierzą się z soba dwukrotnie — w sobotę i w niedzielę. Będzie to pierwszy po wojnie występ czołowych hokeistów polskich, zgrupowanych w dwóch teamach.

Jak się dowiadujemy, z Łodzi udają się do Warszawy dwaj hokeiści: Król i Chodakowski.



Kalbarczyk (z lewej) już po raz 21 zdobył tytuł mistrza Polski w jeździe szybkiej na łodzie. Obok wicemistrz Lewandowski.

TEATRY

Im. Stefana Jaracza — „ZIELONA ULICA" godz. 19.15.

Powszechny — „ROZBITKI" — godz. 19.15.

Nowy — „BRYGADA SZLIFIERZA KARHANA" — godz. 19.15.

Lutnia — „KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA" — godz. 19.15.

„Osa" — „ROMANS Z WODEWILU" — godz. 19.30.

KINA

ADRIA — Wyspa bezimienna — 16, 18, 20.
BAŁTYK — Czarci Żleb — 17, 19, 21.
BAJKA — Płomień Nowego Orleanu — g. 18, 20.
GDYNIA — Aktualności nr. 5
HEL — Śluby kawalerskie — 16, 18, 20
MUZA — Potępieńcy — 18, 20
POLONIA — Czarci Żleb — 17, 19, 21.
PRZEDWIOŚNIE — Arinka — 18, 20.
ROBOTNIK — Mężczyźni w jej życiu — godzina 18, 20.
ROMA — Krwawa Wendetta — 18, 20.
REKORD — Dżulbars — 16; Milczenie jest złotem — 18, 20.
STYLOWY — Wieczna Ewa — 18, 20.
ŚWIT — 15-letni kapitan — 18, 20,
TĘCZA — Aleksander Puszkin — 16,30, 18.30, 20.30,
TATRY — Dzwonnik z Notre-Dame — 16, 18.30, 21.
WISŁA — Rajnis — 16.30, 18.30, 20.30.
WŁÓKNIARZ — Czarci Żleb — 16.30, 18.30, 20.30.
WOLNOŚĆ — Czarci Żleb — 16, 18, 20.
ZACHĘTA — Ali Baba i 40 rozbójników — 18, 20.

Krzeptowski — mistrzem

w kombinacji klasycznej

W drugim dniu narciarskich mistrzostw Polski zakończono rozgrywki w kombinacji klasycznej. Mistrzem Polski w tej konkurencji został J. D. Krzeptowski (SNPTT) — 454 pkt., przed Tajnerem, Kulą, Frossem i Wieczorkiem.

Redaktor Naczelny E. KRONIEWICZ. Tel. 112-60. — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 137-47. Dział Miejski, tel. 129-13. — Sportowy tel. 109-62 — Ogłoszeń: Piotrkowska 55. tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTROWANY". — Prenumerata miesięcznie zł 135. Prenumeratę przyjmują wszystkie Urzędy i Agencje Pocztowe oraz listonosze wiejscy.
D-1-10008